

30 gr.

Berezowska, Minkiewicz, Szymański

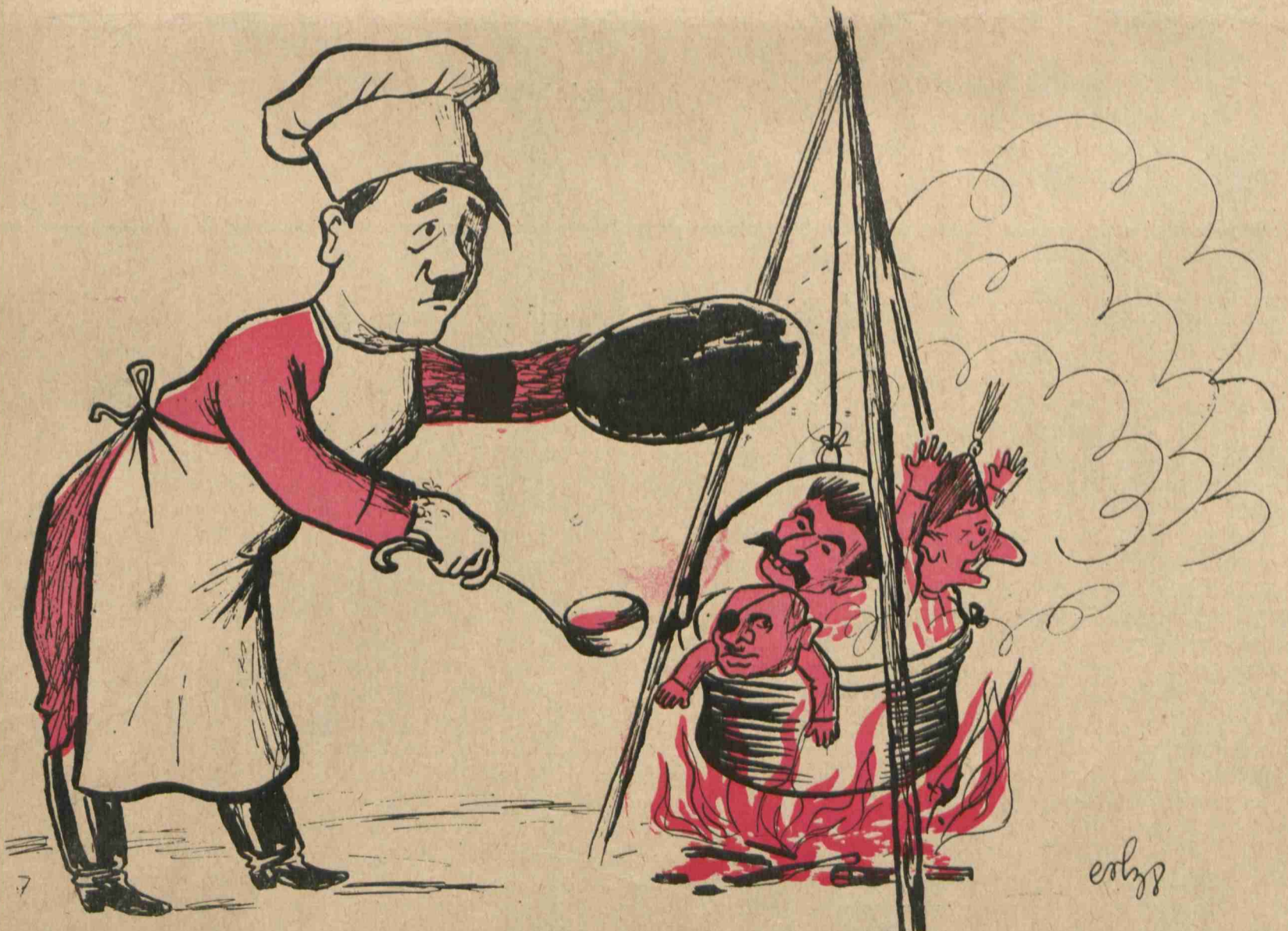
Szpilki

Nr. 45-47 Rok IV

PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI (KRASICKI)

13. XI. 1938

Sprawa Rusi Podkarpackiej czyli



BARSZCZ UKRAIŃSKI

rys. Eryk Lipiński

Wspomnienia z września 1938 roku

DWAJ PANOWIE B.
czyli Bonaparte i Benesz

Obaj zakończyli
Dość nienadzwyczajnie:
Jeden — na Helenie,
Drugi — na Henleinie



NA CAŁKOWITĄ ULEGŁOŚĆ CZECHOSŁOWACJI WOBEC NIEMIEC

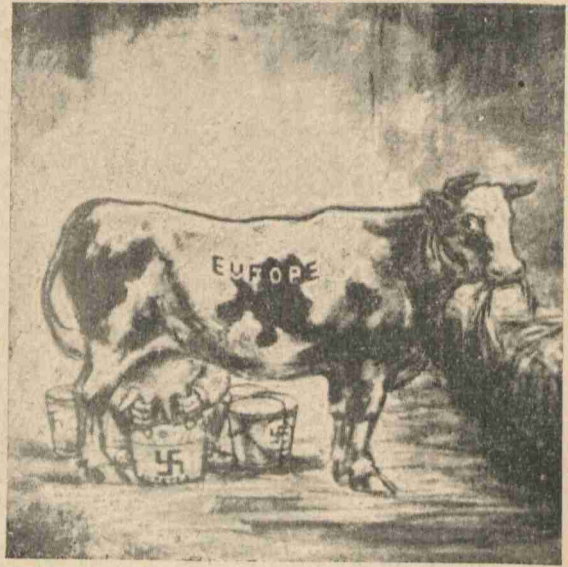
W myśl przysłowia poniższego
Hitler akcję swą rozmachał:
„Jeszcze lepsza Praga w garści,
Niż Schuschning na Dachau“.



SIR HORACY WILSON OSOBISTY WYŚLANNIK CHAMBERKAIN BEZSKUTECZNIE PERTRAKTO- WAŁ Z HITLEREM

Doszliśmy dziś, ku rozpaczcy,
Do tych przykrych chwil już,
Że Horacy w Niemczech znaczy,
Tyle co — Wirgiljusz...

Żal obydwóch nam Wilsonów,
Szkoda pięknej pracy,
Tak jak jak nie nie pomógł Woodrow
Nie pomógł Horacy.



„Marianne“

Dwa kolejne numery „Szpilek“ nie uka-
zały się z przyczyn od wydawnictwa całko-
wicie niezależnych.

Wydawnictwo dołoży wszelkich starań,
by tego rodzaju przerwy nie miały nadal
miejsca.

Dużo się mówi o tym, czy będzie w Polsce totalizm. Jest to temat do dyskusji towarzyskich, kawiarnianych a nawet także między poważnymi politykami. Wziąłem kiedyś udział w takiej rozprawie. Odbyła się ona w kawiarni „Europejskiej“. Mój rozmówca, przyjaciel, który na jeden dzień przyjechał z Łodzi, dowodził, iż mój optymizm jest zupełnie nieuzasadniony, że my tu w Warszawie nie mamy właściwej perspektywy na dziejące się wydarzenia, ale że z ich perspektywy patrząc, wrastamy tak szybko w totalizm, jak rośnie magiczne drzewko na zaklęcie buddyjskiego fakira. Trudno mi było na wszystkie argumenty odpowiadać, gdyż część była słuszna, a części jak zwykle w dyskusji zapomniałem.

Byłem zły, gdyż siedzieliśmy już chyba z pół godziny i nie mogliśmy zamówić swojej pół czarnej, a jeden z kelnerów, którego ośmieliłem się zaczepić odpowiedział:

7 dni chudych

— Ja tutaj nie urzęduję — i poszedł dalej.

Byłem w takim nastroju, że gotów byłem zgodzić się nawet na totalizm, byleby tylko zapewniono nam należytą obsługę w kawiarni. Z zadowoleniem spostrzegłem, że i pan siedzący obok mocno się denerwuje, puka w stolik, ale nikt nie zwraca na niego uwagi, tak samo jak i na nas. Przyjrzałem się dobrze tej owalnej twarzy, uzbrojonej w binokle, kończącej się bardzo wysoką dużą łysiną i zawołałem na głos jakbym krzyczał na całą Europę.

— Nie, mój drogi, totalizmu w Polsce nie będzie!

Mój przyjaciel bardzo się zaniepokoił tym nagłym przejściem moim z ospałości do ożywienia, pochylił się nad pustym dalej stolikiem i zapytał trzeźwo:

— Dlaczego tak sądzisz?

Dramatycznym gestem zlego adwokata, bez słowa wskazałem przyjacielowi na tysego jego mościa siedzącego obok i domagającego się jak my bezskutecznie czarnej kawy.

Przyjaciel z prowincji dalej nic nie rozumiał.

— No, to co z tego? A kto to jest?

Mój przyjaciel bowiem nie poznawał najwyraźniej pułkownika Koca, który siedział przy stoliku w „Europie“ i tak samo daremnie jak my, dwaj szarzy opozycjoniści, nie mógł się doprosić jednej pół czarnej.

W tym miejscu nie mogłem się już powstrzymać i wygłosiłem wielką mowę.

— Czy wyobrażasz sobie mówiłem, że Hitler idzie do kawiarni na Unter der Linden i nie może dostać kawy ze sztucz

ną śmietanką? Czy wyobrażasz sobie Mussoliniego, który zachodzi do pierwszorzędnej restauracji w Rzymie i nie może doprosić się porcji spaghetti? Czy ba nie? Wczoraj na tym miejscu siedział pułkownik Sławek i pukał daremnie w stolik, dziś siedzi pułkownik Koc. A ten jeden stolik w „Europie“ dowodzi, że totalizmu w Polsce nie będzie.

Mój przyjaciel z Łodzi pochylił głowę z uznaniem i powiedział:

— Masz rację, nie wyobrażam sobie także, aby Hitler po dymisji został prokurentem u Uszera Kona w Widzewskiej Manufakturze.

Linie perspektyw warszawskie i prowincjonalne spotkały się i zostały uzgodnione. Opuściliśmy „Europę“, a przy drzwiach jeszcze słyhać było, jak pułkownik Koc puka w stolik, żądając, by przyszedł kelner i przyniósł mu czarną kawę.

Jan Szelaq

* ZAKŁAD

Pada deszcz. Ostatni pociąg opuszcza ociężałe stację, na której pozostaje osamotniony pasażer. Pasażer posepnie przygląda się ulewie. Przed dworcem stoi taksówka. Deszcz się wzmacnia. Podróżny zdobywa się po chwili na odwagę i pyta szofera, ile wyniesie odwiezienie do domu. Okazuje się, że około pięciu złotych. Dziesięć minut targują się. Szofer zgadza się na cztery złote. Naraz błyska podróżnemu myśl.

Wie: pan — proponuje — zagramy w oria i reszkę. Pojadę darmo albo zapłacę podwójną takse.

— Niech będzie — odpowiada kierowca bez entuzjazmu — No więc: reszka!

Podróżny podrzuca dwuzłotówkę. Reszka. Niechętnie chowa monetę do kieszeni i mówi:

— Szkoda. Jednak muszę iść pieszo...

MÓWCA

Angielski polityk lord B. uważał siebie za wyśmienitego mówcę. Kiedyś, po wielkiej mowie przedwyborczej, wzięli go słuchacze na ramiona i wynieśli z sali. Pochlebiony i wzruszony bronił się lord:

— Ależ, przyjaciele, te kilka kroków do mego wozu mogę — to drobnostka.

— Do diabła z wozem — odzywa się jakiś głos — pan idzie wprost do sadzawki.

CZARODZIEJSKA

ODPOWIEDZ.

Gospodyni: Jest pan dostatecznie silny, żeby pracować. Nie wstyd panu żebrać?

Włóczęga: Wiem o tym, do brodziejko. Ale pani jest dostatecznie piękna, aby być na scenie, a jednak woli pani skromne życie.

Gospodyni: Zaczekajcie w kuchni. Znajdę może coś dla was.



(„Ken“)

SOKOŁ

DJALOG

— No a co będzie jeżeli Hitler zażąda teraz kolonij?

— A no trzeba mu będzie oddać. Chamberlain napewno się zgodzi.

A co będzie jeśli Hitler zażąda całej Szkocji na własność?

— A no Chamberlain napewno się zgodzi. Chyba żeby Francja...

— Co, Francja się nie zgodzi?

— To będzie zależało od Rosji. Jeżeli Rosja się nie zgodzi...

— Lepiej dajmy spokój tym przypuszczeniom. Ostatecznie ten Hitler nie jest taki straszny. Sam przecież powiedział...

— Co?

— Ze nie będzie już nigdy żądał nowych terytorjów i że gwarantuje swobodny dostęp do morza państwu...

— ...włoskiemu!

— To są żarty. Nie uważam, żeby na nie zasługiwał. Przecież jego zasługi są niezaprzeczalne. Ot choćby w dziedzinie motoryzacji. Pod tym względem dokonują się w Niemczech gigantyczne rzeczy. Te autostrady!...

— Przyznaję. Są już one w Niemczech tak powszednie jak chleb z masłem. Nawet powszedniejsze. Ale tym nie przekonasz mnie do Hitlera i Mussoliniego.

— Mussolini także ci się nie podoba. A kto zrobił pokój w Monachjum? Kto wycofał 15.000 ochotników włoskich z Hiszpanii?

— Ilu wycofał?

— 15 tysięcy.

— A posłał 30.000 nowych.

— E, niewiadomo czy to prawda. Ale jednego mu nie odmówisz. Jak on te Włochy zmotoryzował! Te autostrady!

— Co, znowu autostrady?...

Podszuchał
H. I. P.

Radakcja i administracja

„SZPILEK”

przeniesione zostały

do nowego lokalu

Nowogrodzka 17_m.42

Telefon 8.58-48

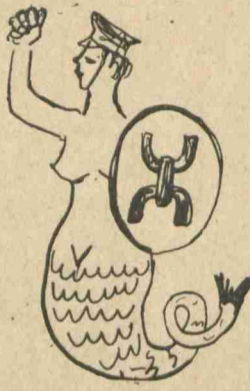
Herb Warszawy w razie zwycięstwa



ENDEKÓW



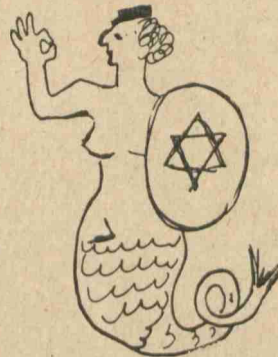
SOCJALISTÓW



OZONU



O.N.R.-u



ŻYDÓW

rys. Eryk Lipiński

Edward Szymański

Oda na cześć Do Tadeusza Dołęgi i Kamila Nordena

O wy, prozy polskiej mocarze!
O wy, pici obojga geniusze!
Jakże ku wam wznieść się odważę,
Jak przed wami wylać swą duszę?
Cóż dołożyć mógłbym do pochwał,
by wam legion wielbicieli rósł?
Wy jesteście jak miecz i jak pochwa
Apollina i dziewięciu Muz.

Całą Polskę uszczęśliwiacie,
grafomaństwo biorąc za łeb,
mając tylko sławę w zapłacie
i grosz skąpy na suchy chleb.
Tak też można żyć, oczywiście,
gdy jest prasa, i Rój, i film —
lecz gdzie wasze szczęście osobiste,
wylęgarnia natchnionych chwil?

Posłuchajcie rady nieśmiałej
(bo nie jestem pani Zofia od rad)...
Długo nad tym w ciszy myślałem,
jakby was uszczęśliwić — i świat.
O miłości pisząc na tonny,
o rozwodach i godach — nareszcie
sami, sami, sami się pobierzcie
i połączcie węzłem dozgonnym.

Na szerokiej ziemi obszarach
któż wam wtedy równy, ach kto?
Takiej pary, jak wasza para,
mieć nie będzie lokomotyw sto!
Gdy się zjawi Dołęga-Migowa
stu Wallasów i Dumasów w ką! —
Każdy dzień — to powieść odcinkowa
na czterdzieści tysięcy stron!

Powieściami zakidacie Jewropu!
Nowy styl, nowa era, nowy gust!
Ty, Migowa, jeść nie żałuj chłopu,
choć masz sama nienajgorszy spust.
Ty, Dołęgo, nie bądź niedołęgą,
za małżonkę popijaj en bloc,
i langustu dawaj jej tęgo,
na Sycylię wóz ją co rok.

Będzie rozgłos, rzecz nienajgorsza,
i wawrzyny będą od PALu,
i popłynie kochana forsa
z Transvaalu, Uralu, Nepalu.
A gdy jeszcze wystawią wam pomnik
i „sto lat“ zaśpiewa wam chór,
i mnie może potomność wspomni,
żem skojarzył dwoje takich piór.

Bajki zreformowane

HISTORIE NIEDŹWIEDZIE.

Za jedną z bezsprzecznie ujemnych stron bajek poczytywać należy pochopne uogólnianie opisanych przez nie zdarzeń. Przypuśćmy, że zwierzę w danym wypadku istotnie zachowało się niewłaściwie: czyż znaczy to, by zawsze postępowało tak samo? A właśnie to mniemanie nasuwają nam bajki Ofiarą oszczerczej kampanii, jak: przeciw poszczególnym przedstawicielom famy prowadzą całej nieraz zespoły powiastek, padł m. in. niedźwiedź.

O.o np. bajka o dwóch wędrowcach, którzy natknęli się w lesie na ogromnego misia. Pod wpływem trwogi przyjaźń ich przysła: każdy myślał tylko o ratowaniu swego życia. Paweł jako zwinniejszy wdrapał się na drzewo. Jan zaś, który słyszał, że niedźwiedzie trupów nie jadają, rzucił się na ziemię udając martwego. Podstępom tym, niedźwiedź dał się wywieść w pole. Obwąchał leżącego, pomruczał nad nim chwilę, po czym oddał się.

Bajeczka ta wytykająca misiom nadmierną łatwowierność, znana jest nie tylko ludziom: dotarła też do kniei, napawając niedźwiedzie palącym wstydem. Toteż nie należy się ludzi, by udawanie trupa zdołało jeszcze uchronić kogokolwiek od pożarcia. Poniższa powiastka okaże niewątpliwie, że niedźwiedź nie pominie żadnej okazji do rehabilitacji.

REHABILITACJA.

Dwaj przyjaciele, Łukasz i Piotr, wędrowali borem, zabawiając się opowiadaniem sobie pożytecznych bajeczek. Łukasz kończył właśnie bajkę wyszydającą łatwowierność niedźwiedzia, gdy naraz ten ostatni wychynął spośród drzew.

Na widok drapieżcy przyjań wędrowców rozwiła się jak mgła. Łukasz skoczył w bok i, ratując życie, z gorliwością godną lepszej sprawy wdrapał się na drzewo. Cóż miał począć Piotr? Runął na ziemię chcąc udawać martwego, ale uderzył głową o wystający korzeń tak nieszczęśliwie, że zabił się na miejscu.

Nadszedł niedźwiedź. Obwąchał trwającego bez ruchu człowieka i stwierdził, że to trup. Miał już zamiar odejść, gdy wspomnił bajkę o przyjaciółch i niedźwiedziu.

— Mrr... Krr... — mruknął, co w lakonicznej mowie niedźwiedzi znaczy mniej więcej: „Któż zaręczy, że ten człowiek nie udaje tylko trupa, by wprowadzić mnie w błąd? Jeśli go nie zjem, dam tym jeszcze jeden dowód niedźwiedziej naiwności, która istnieje zresztą jedynie w ludzkiej wyobraźni“.

Znowu pochylił się nad leżącym, badając czy oddycha. Po kwadransie uniósł się na tylne łapy; postawa jego wyrażała silne zakłopotanie.

— Krr... Hrr... Fr... — parsknął, co przetłumaczone na język ludzi brzmi: „Dałbym głowę, że mam przed sobą prawdziwego nieboszczyka, ale któż zmierzy otchłań ludzkiej chytrkości? Co za pech, że natknąłem się na to wstrętne ciało! Nie wymagam się od leżącego na mnie teraz obowiązku obalenia przesądu o głupocie niedźwiedzi“.

— Brr... — dodał, co w języku misiów ma znaczenie takie same jak w mowie ludzkiej.

Po czym, przymknąwszy ślepią by nie widzieć tej ohydy, niedźwiedź schylił łeb i — czego się nie robi dla odzyskania reputacji? — zżarł kęs za kęsem całego umarłaka.

A oto znów bajka pod ironicznym tytułem „Niedźwiedzia przysługa“. Samotnik i niedźwiedź zawarli z sobą znajomość i stali się niebawem serdecznymi przyjaciółmi. Raz niedźwiedź, czuwając nad śpiącym kompanem, ujrzał łażącą po jego twarzy muchę. Skoro próby odpedzenia jej spełzy na niczym, oburzony takim natręctwem miś porwał kamień i cisnął nim w owad, nie trafiając go, gdyż odleciał, umierając natomiast człowieka.

Od czasu ogłoszenia tej powiastki imputującej niedźwiedziom brak samoopanowania, każdy unika ich starannie, w obawie aby — jeśli go nie pożra, — nie zaofiarowały swej przyjaźni. Czy jest to jednak słuszne? Poniższa opowieść udowodni niezbicie, że nieufność względem misiów jest całkiem bezpodstawną.

ZIMNA KREW.

Samotnik ujrzał w lesie wspaniałego niedźwiedzia, z którym zawarł znajomość. W krótkim czasie człowiek i zwierzę tak z sobą się żyli,

(Dalszy ciąg na str. 5)

Bajki z reformowane

(Dokończenie ze str. 4)

że jeden nie odstępował drugiego na krok. Pewnego południa znużony upałem samotnik ułożył się do snu na murawie, a niedźwiedź czuwał nad nim. Nagle w odległości trzech kroków od śpiącego ukazał się straszliwy wąż.

Na widok gada wiernemu niedźwiedziowi uderzyła krew od łba. Podniósł z ziemi głaz i, pragnąc uratować zagrożone życie druha, zamachnął się do rzutu. Lecz w tejże chwili przypomniał sobie bajkę, piętnującą nerwowość misiów.

„Skąd pewność, że wąż zamierza skrzywdzić człowieka? — zastanowił się. — Gdybym cisnął kamieniem, obudziłbym tylko i niepotrzebnie przestraszył mego przyjaciela“. Postanowił czekać.

Wąż nieznacznie podpełznął ku śpiącemu i zatrzymał się, sycząc. W serce misia wkradł się ponownie niepokój. Opanował go przeciecz.

„Gdybym rzucił głaz, ukrytego pod nim węża nikt by nie dostrzegł — rozumował przezornie. — Mówionoby, iż usiłowałem zabić muchę na twarzy samotnika, a on ocalał jedynie dzięki temu, że chybił rzutu“.

O kilka cali od pogrążonego we śnie wąż przyczał się do skoku. Miś instynktownie zamierzył się głazem — lecz pohamował się iście nadzwierzęcym wysiłkiem woli. — „Gdybym — pomyślał, teraz cisnął kamień, mógłbym chybić naprawdę i uśmiercić, zamiast gada, drogiego człowieka“.

Od długiego trzymania olbrzymiego głazu niedźwiedziowi zdrętwiały łapy. Cóż by dał, by się uwolnić od nieznośnego już ciężaru! Lecz wytrwale trzymał łapy wyciągnięte do góry, z utęsknieniem oczekując kresu męki.

Wąż zwałił się błyskawicznie na gardło ofiary i wbił w nie sążące śmiertelny jad zęby. Ukąszony zacharczał wyprężył się... i skonał.

— Nareszcie! — odsapnął niedźwiedź z ulgą. Odrzucił precz kamień i, kontent że do ostatka zachował zimną krew, — ruszył na poszukiwanie nowego przyjaciela.

Oto próbki bajek odpowiednio przerobionych w szlachetnym zamiarze przywrócenia czci mocarnemu włodarzowi leśnych ostępów.

Oto wzory zmienionych, lichich apologów. Podobnie przekształcić należy je wszystkie, a staną się pożywną strawą duchową młodego pokolenia.

PRZYPOWIEŚCI OSIŁE.

Piętnując w jednostkach wybranych ze świata zwierzęcego wady ludzkie, bajkopisarze odzierają tymczasem ze czwili wielu czworonożnych i skrzydlatych pocziwców. Ofiarą natchnionego ich sarkazmu, padł przede wszystkim osioł.

Oto np. bajka o kłapouchu rozleniwionym zbyt łagodnym obeiściem pana. Pewnego dnia obaj spoczywali właśnie na łące, gdy nagle z lasu wyszedł zbój. „W nogi!“ — krzyknął pan rzucając się do ucieczki. Lecz osioł, odurzony drzemką, pozostał na trawie, wskutek czego bez przeszkód wpadł w ręce zbrojka. **Latwo wyobrazić sobie, jak żalosne dla zwierzęcia miało to następstwa.**



Przynajmy, że kara była zasłużona: czyż kłapouch nie powinien był przewidzieć, że **nowy pan** nie będzie dlań tak pobłażliwy, jak dawny? Wszelako przekonamy się, że nie mniej często, niż braku rozważagi pada osioł ofiarą chwalebnej przezorności.

OFIARA PRZEZORNOŚCI.

Pewien starzec miał osła, którego traktował z łagodnością, przechodzącą wszelką miarę.

„Doprawdy — mawiali sąsiedzi. — Życie z sobą tak harmonijnie, że trudno odróżnić, który z was pan, a który osioł“. Mimo ukrytej w tych słowach złośliwości starzec nie obrażał się, był bowiem równie wyrozumiały dla ludzi, jak dla zwierząt.

Sąsiedzi nie przestawali zeń szydzić: „Jeśli tak kochasz swe bydło, to czemu pozwalasz mu sypiać w stajni, gdy sam spoczywasz na łóżku?“ Też jeszcze nocy starzec spał wspólnie z osłem — na łóżku

ustawionym w stajni — był bowiem równie prostoduszny, jak wyrozumiały.

Zdawałoby się, że zostawia go wreszcie w spokoju; lecz gdzie są granice ludzkiego wścibstwa? „Słuchaj — rzekł ktoś. — Skoro nie używasz kłapoucha do żadnej pracy, sprzedaj go więc!“ Rady tej starzec usłuchał bez sprzeciwu, był bowiem równie zgodliwy, jak prostoduszny i wyrozumiały. Tegoż jeszcze dnia poszedł z osłem na targ.

Zostawiwszy go przy cudzej wiace siana (zaiste, stał tam pewniej, niż gdyby przywiązany był do kołka!) sam się udał na poszukiwanie nabywcy. Znalazłszy takiego sprzedał mu osła, po czym zawrócił ku domowi.

Kłapouch uniósł łeb i, widząc przy sobie obcego człowieka usiłującego mu nałożyć na szyję chomąt: „**Nowy pan**“ — pomyślał przerażony. I jak bryknął!

Latwo wyobrazić sobie, jak żalosne dla zwierzęcia miało to następstwa.

A oto znów bajka o zwierzętach, które, pragnąc zażegnać szerczącą się w lesie zarazę, urządziły gromadną spowiedź, aby móc złożyć na ofiarę najgrzeszniejsze stworzenie. Lew kończył właśnie litanie swych rozbojów, gdy tygrys wziął go w obronę dowodząc, iż zarznąć członka trzody, który wymknął się spod opieki pasterza, to nie zbrodnia, tylko zasłużona dla ofiary kara za nieostrożność. To rzekłszy, przebiegł bez skrępowania krwawe dzieje swego życia, a pozostałe drapieżce poszły w jego ślady. Wreszcie przyszła kolej na osła. „Niewiele mam grzechów — oświadczył. — Raz skubnąłem trawy z sąsiedniego pola, a innym razem udawałem chorego, by wymigać się od pracy.“ „Ach! — ryknął lew. — Co za straszne wykroczenia! Złodziej, leń i w dodatku symulant! Na kły go! **Po czym zwierzęta hurmem rzuciły się na osła i zżarły go z kosteczkami.**

Czyż mogło być inaczej? Drobną dozą doświadczenia starczyłaby osłu do przewidzenia, że skoro największych okrutników rozgrzeszono, na ofiarę złożą jego za byle jakie winy. — Poniższa przypowieść jednak okaże, że i skrytość kłapoucha w podobnym wypadku nie zda się na nic, nigdy bowiem nie zbraknie pretekstu temu, kto pragnie skazać bliźniego na zagładę.



CALOPALENIE.

W lesie wybuchła zaraza. Straszliwa ta choroba kosiła zwierzęta bez różnicy płci i wieku. Zdarzało się, że któryś z „puszcz imperatorów“ dopadał pomniejszego mieszkańca ostępu, ale zanim zdołał tknąć go pazurem, zwałił się wśród drgawek śmiertelnych na murawę, stając się żerem upatrzonej ofiary, która z kolei konała w okropnych męczarniach.

Pragnąc zapobiec wyginięciu czworonogiego rodzaju, zwierzęta zainscenizowały publiczną spowiedź, by dla przebłagania Boga złożyć w ofierze najgrzeszniejszą bestię.

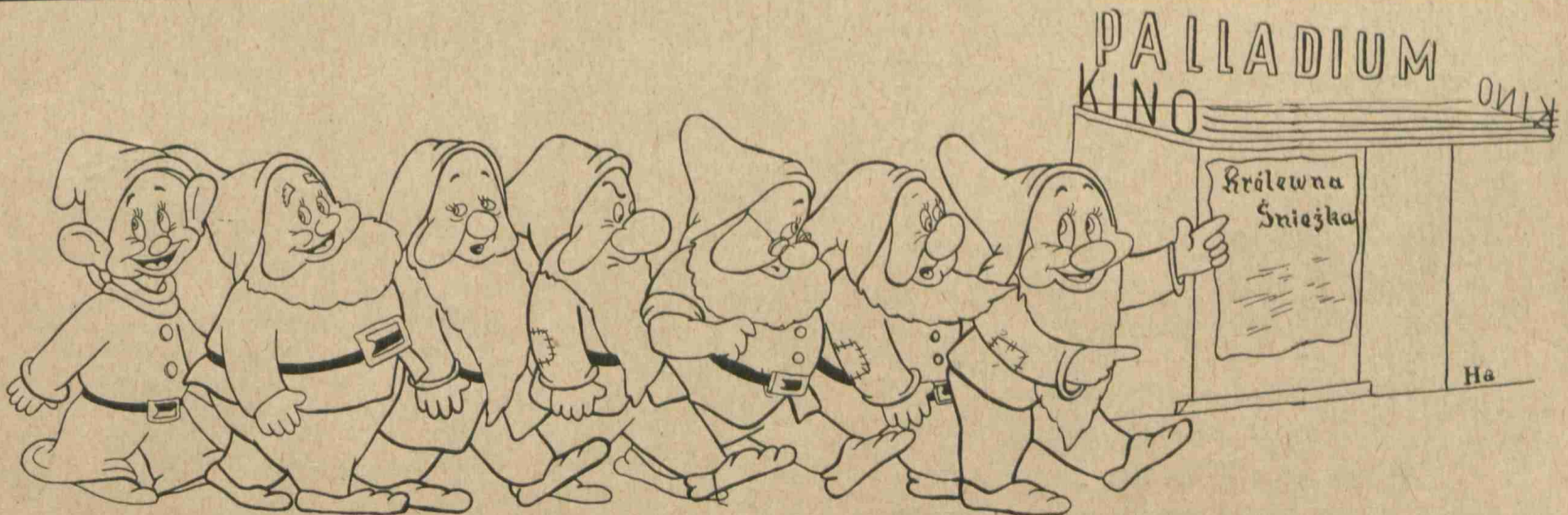
Pierwszy wystąpił lew, a długi szereg wyliczonych przezeń morderstw kwalifikował go wybornie na odkupiciela gromady. Atoli tygrys, obawiając się, by i jego nie spotkał ten sam los, dowodził ją, iż krwawe czyny kolegi nie były przestępstwem, lecz zasłużoną karą dla nieostrożnych. Snaćdz wilkowi, rysiovi i innym drapieżcom wywoły te trafiły do przekonania, gdyż zaczęły malować swe życie z takim realizmem, że drobiazg leśny marł ze strachu na samo brzmienie ich słów.

Wreszcie przyszła kolej na osła. Miał już zamiar wyjawić swe nieznaczne przewinienia, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język.

— Istotnie — zasepnił, — nie potrafię wymienić ani jednego grzechu. — Raz nie skubnąłem trawy z sąsiedzkiego pola, innym znów razem nie udawałem chorego, by wymigać się od pracy, i w ogóle jestem czysty jak iza i niewinny jak niemowlę.

Usłyszawszy to wyznanie: — Ach! — ryknął lew — Toć to prawdziwy święty! Jeśli jego złożymy Bogu w ofierze, możemy być pewni zażegnania zarazy. Na kły go!

Po czym zwierzęta hurmem rzuciły się na osła i zżarły go z kosteczkami.



— Hej, ho, do kina by się szło !

rys. Ha—Ga

A B C

młodego oenerowca



tatu laska

a to laski
tata ma laski



mason nos

mason ma nos

tu masona w nos



to mama taty, to mama mamy
mama taty to babka, i matka
mamy to też babka
jedna babka ma nos taki
a ta druga taki nos

o o co za los



co to tato? a co to?
to kastet synku, a to bomba
kastet cacy i bomba też cacy
bum, bum!



to zyd a to maca

Se non é vero...

Żył kiedyś mędrzec, którego łaskawy Bóg obdarzył niezwykle bystrym umysłem, znajomością ludzi i ich spraw. Obok innych cnót posiadał w największym stopniu rozwinięte uczucie miłości bliźniego. Mąż ów żył długie lata w samotności, dniami i nocami myślał o cierpieniach współbraci swoich, o ich namiętnościach, o niedoskonałości praw ludzkich, o wadliwości systemu tolerującego nadużycia w rządzeniu jednych ludzi przez drugich.

Owocem jego rozmyślań był plan prosty i praktyczny. Wiedział jak zapobiec temu, żeby jedni gromadzili olbrzymie bogactwa w swoim ręku, podczas gdy drugim brak chleba i odzieży, wiedział jak poskromić pychę możnych, podnieść wartość moralną poniżonego urzędnika, jak uchronić przed wyzyskiem pracę chłopca, żeby robotnik miejski nie musiał ponosić jej kosztów, jak zwalczać nienawiść rasową i klasową, jak tworzyć i podtrzymywać pokój przy równorzędnym poszanowaniu wszystkich partnerów, jak uszanować prawo uwolnione z pętli paragrafów i ożywić je duchem czystej sprawiedliwości, jak przeprowadzać uczciwe wybory, w których wyraża się wola ludu, jak uzyskać to, żeby ludzie nie oszukiwali, nie okradali, nie zabijali się nawzajem,

To wszystko wiedział dokładnie, na to wszystko miał dostateczne środki zaradcze należycie przemyślane i opracowane. Postanowił użyć wiedzy swojej na pożytek cierpiących współbraci. Udał się do najwyższego dostojnika w swoim kraju i tak do niego przemówił:

— Daj mi w naszym kraju rząd oparty o siłę i majestat władzy a sprawię, że wszystkie krzywdy i nieprawości jakie spotykają lud nasz znikną na zawsze. Tu przedstawił szczegółowy plan działania. Zachwycony niezwykłą bystrością umysłu i wiedzą uczonego wysoki dostojnik bił się z zachwyty po kolanach i wołał głośno, że zasady mędrca są dobre i sprawiedliwe.

— Skąd znasz to wszystko? — zapytał łaskawie.

— Od najwcześniejszej młodości spędzałem dni moje w samotności i myślałem o sposobach poprawienia doli moich współbraci.

Kiedy mędrzec skończył dygnitarz zakrył sobie twarz rękami i gorzko zapłakał.

— Dlaczego płaczesz? — spytał mędrzec.

— Płaczę, ponieważ nie mogę skorzystać z twojej cennej wiedzy i współpracy dla ogółu, dla mego kochanego ludu. Ach, jakie to tragiczne! Oto przychodzi mąż opatrnościowy z wspaniałą ideą, która mogłaby zapewnić ludowi naszemu szczęście, pokój i dobrobyt — gdyby oddać mu odpowiedni urząd — i nie można, nie można tego zrobić!

— Ależ dlaczego nie można?

— Drogi panie, pan nie jesteś prawnikiem. Ach dlaczego pan nie jesteś prawnikiem! Jakim szczęściem dla naszego narodu byłoby gdyby pan był prawnikiem! Błagam pana, zabierz się pan do studiów prawniczych, ale tak z zapałem, tak, jak pan to potrafi. W ciągu siedmiu lat najwyżej ukończy pan administrację państwową i będzie pan miał odpowiednie kwalifikacje. Sam pan przecież rozumie, że bez tego nie możemy pana zatrudnić w służbie państwowej.

Na te słowa roześmiał się mędrzec głośno, a oburzony dygnitarz kazał go sługom swoim za drzwi wyrzucić.

I otarł mędrzec z nóg kurz swego kraju i udał się do sąsiedniego państwa.

I tu zwrócił się ze swoim planem do najwyższego dostojnika państwowego. Ten był również pełen podziwu i uznania dla jego wiedzy i niezwykłych pomysłów. A kiedy umówili już wszystko dokładnie dygnitarz nagle odzwał się:

— Poproszę pańskie papiery.

Po dokładnym przejrzeniu ich zawołał:

— No wiecie, to już staje się nieznośne! W końcu znajduje się człowiek, który mógłby nas uwolnić od wszystkich trosk i kłopotów, nad którymi tysiące naszych głów radziło tyle lat nadaremnie! Wystarczyłoby dać mu odpowiedni urząd, na którym mógłby rozwinąć swoje zdolności, no i proszę — nie to straszne — w żaden sposób nie można, nie daje się!

— Jakto, dlaczego nie daje się?

— Ależ mój panie pan nie ma nawet stopnia porucznika! My, proszę pana, nie pozwolimy, żeby zwykły szeregowiec prowadził ku szczęściu i dobrobytowi nasz wielki, dumny naród! Musi pan wpiery odbyć dwuletnią służbę wojskową, a później nic już nie będzie stać na przeszkodzie...

Tym razem mędrzec nie czekał końca i nie roześmiał się, bo wiedział, że to niebezpieczne. Otarł ze stóp kurz tego kraju i wrócił do swojej samotni.

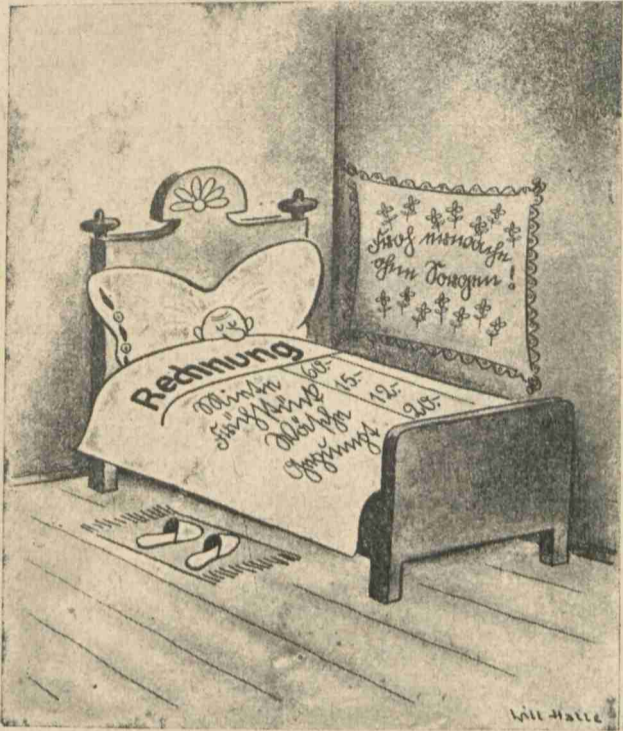
Opr. MICHAŁ SASS

Czas opłacić prenumeratę za
IV-y kwartał.

Wpłacać żółtym przekazem
rozrachunkowym

Warszawa I, konto rozr. 766.

Humor zagraniczny



Noc przed pierwszym

(„Die Woche“)

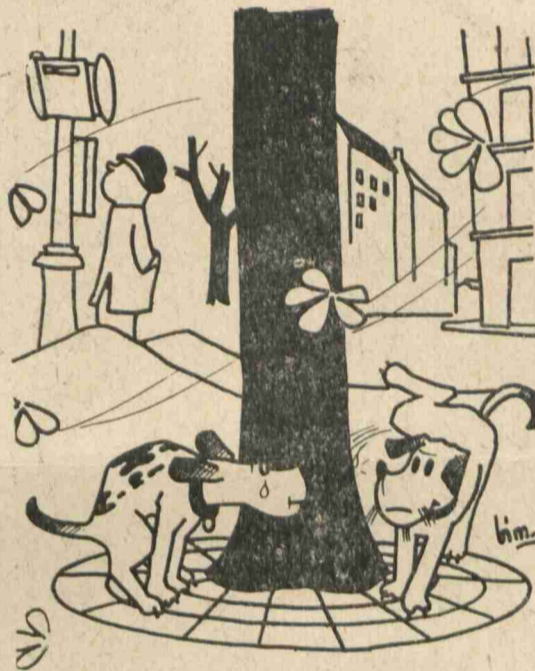


— Ależ panie burmistrzu, to miała być tylko jedna cegła!
(„Ewerybodys Weekly“)



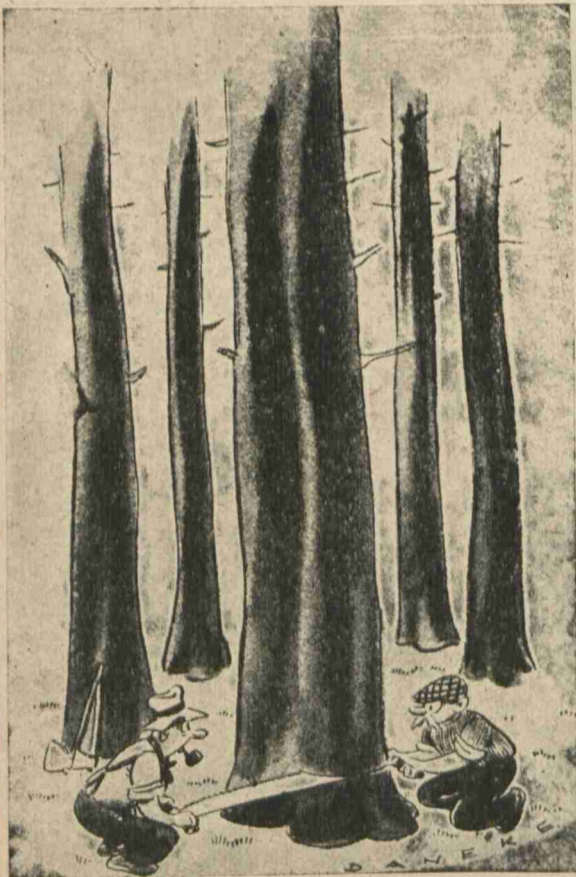
Narodziny człowieka

(„Ken“)



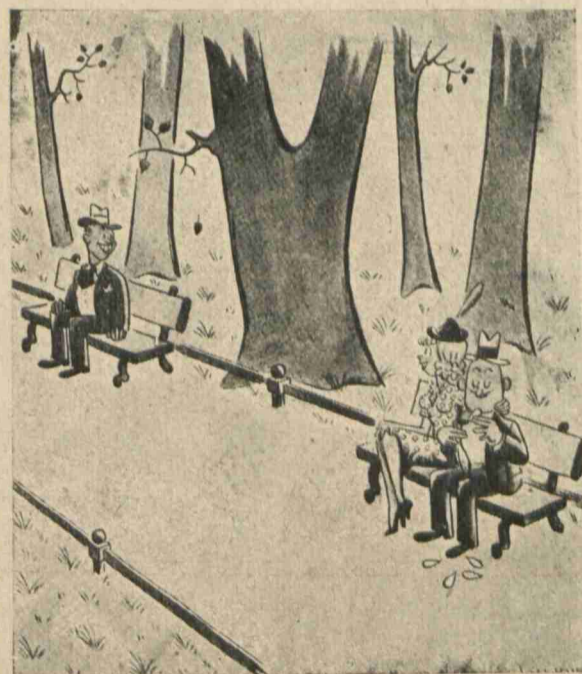
— Na zimę koniecznie powin-
ni zrobić takie drzewa pod-
ziemne.

(„Marianne“)



— A co robisz w niedziele?
— Tak sobie dla rozrywki wy-
rzynam różne rzeczy laubzegą.

(„Wiener Magazin“)



— Nie chce, nie dba, żartuje, kocha!

(„Wiener Magazin“)

Szpilki ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Zagranicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy ur. 766
Redakcja i Administracja: Warszawa Nowogrodzka 17 m. 42. Tel. 8.58.48. Adm. czynna, codziennie od 10 do 1-ej w poł.
Redakcja przyjmuje we wtorki, środy, czwartki 5 — 6 pp. Rękopisów nie zwraca się. Opłata poczt. uiszczona gotówką.
Redaktor: Eryk Lipiński Wydawca: Zbigniew Mitzner



rys. Maia Berezowska

DAMA, MAJĄCA DWÓCH KAWALERÓW, Z NICH JEDNEGO OBIERA

Kanulla piękna, od dwóch rywalów kochana
Z których jednego woli obierać spytana.

Był jeden ładnej twarzy, lecz małej statury,
Drugi wzrostem nadgradzał piękności figury.

(nieznany autor z wieku XVII)